Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 5 Kwietnia 1924 r. № 14.

TREŚĆ NUMERU: Napaści na Sejm — *Jan Zamorski*. Dante dixit! Liga praw człowieka i obywatela w Paryżu—*(a. n.)*. Socius o Sokratesie — *(A. N.)*. O „Czasie" to zawsze na czasie. C. K. Komendant. Liberman a Krause—*(a. n)*. Zapomnieli o „Marcowej"... W Niemczech też „psychoza..."? „Cette canaille de...W." „Skamander" W. M. — *(a. n.)*.



Cena numeru 400.000 mk.

NAPAŚCI NA SEJM.

Pewne, pod względem państwowym niedorozwinięte, a pod względem narodowym całkiem ułomne stronnictwo uchwaliło rozpocząć agitację celem przedwczesnego rozwiązania Sejmu. Czy jest to ich istotny postulat, czy też uczniowska psota pod adresem rządu i reszty Sejmu, trudno odgadnąć. Jeden pewnik zostaje, że jest to uchwała nieobmyślana, czy bezmyślna. Jeżeli ma to być złośliwość, aby innym wypłatać figla, czy zrobić na złość, to zagadnienie uchyla się od wszelkich rozważań, a stronnictwo, które się takiego żakostwa dopuszcza, uchyla się od poważnego traktowania.

Jeżeli jest to postulat istotny, taktyczno-programowy, to trzeba go ze stanowiska państwowego uznać za wysoce szkodliwy. Jesteśmy w okresie naprawy skarbu, w okresie, wymagającym spokoju, rozwagi i równowagi. Rozpoczynanie

agitacji przedwyborczej w tym okresie należy do najskuteczniejszych środków udaremnienia tej naprawy.

Samo wysuwanie tego hasła przed ukończeniem naprawy jest już bardzo niebezpieczne dla pracy państwowej. Pamiętamy wszyscy Sejm Ustawodawczy. Po roku obrad rzucono hasło, że należy rozwiązać się, jak najprędzej. Nie pomyślano o zadaniach, jakie powinien spełnić Sejm Ustawodawczy, ani nie obliczono, ile czasu wymagać będzie spełnienie tych zadań. Rzucono na wiatr nieobmyślane, wzięte z powietrza hasło. Skutek był dwukrotnie szkodliwy. Raz, że całego zadania konstytuanty nie wypełniono, a powtóre, że przepracowano następne trzy lata w nastroju przedwyborczym. Całe mnóstwo ustaw uchwalono nie pod kątem widzenia potrzeb państwa, lecz w celu przypodobania się wyborcom, w celu stępienia agitacji z przeciwnej strony, w celu postawienia przeciwników w fałszywe położenie względem wyborców lub własnego programu. Na tę atmosferę przedwyborczą choruje bardzo wiele, za wiele ustaw.

Wprowadzenie już teraz nastrojów przedwyborczych do Sejmu odbiłoby się bardzo niekorzystnie na wartości i pożyteczności prawodawstwa. Prawdziwy obywatel państwa i polityk, poczuwający się do odpowiedzialności nie może brać na siebie tego ciężkiego przewinienia wobec Rzeczypospolitej. Ustawodawca powinien kierować się tylko myślą o pożytku dla państwa, a nie chętką zyskania sobie poklasku u rozagitowanych mas.

Otóż nie wszyscy ludzie są wyzuci z osobistych pragnień i apetytów. I trzeba się liczyć z takiemi ludźmi, jacy są i z takiemi stronnictwami, jakie mamy. Otóż okres przedwyborczy popycha wielu ludzi i wiele stronnictw, o programach przyzwoitych, w objęcia demagogji, nie liczącej się z dobrem państwa, z praworządnością, z potrzebami skarbu, wojska, administracji. Tylko człowiek bez poczucia odpowiedzialności, może sobie życzyć, ażeby ustawy administracyjne, skarbowe, społeczne były uchwalane w demagogicznej w atmosferze, przy licytacji o najgrubsze i najgłupsze instynkta, rozwalające wątłą więźbę państwową i rozsadzające ledwie napoczęte podwaliny skarbu.

Agitacja taka wykazywać będzie w bardzo grubych i prostackich konturach braki i słabości dzisiejszego Sejmu, w nadziei, że ten przyszły będzie lepszy. Tymczasem pierwotne umysły pod wpływem takiej prostackiej agitacji dojdą do wręcz odmiennego przeświadczenia: mianowicie, że parlamentaryzm sam jako instytucja jest czemś godnem potępienia i usunięcia.

Przypuśćmy teraz, że z ukończeniem naprawy skarbu, przed wprowadzeniem samorządów robimy nowe wybory: niech lud rozstrzyga! (co prawda, nie wiem o czem). Bo w Europie robi się nowe wybory dla rozstrzygnięcia pewnej konkretnej kwestji, ale stawia się jasno i ściśle. Ostatnie wybory w Anglji odbyły się pod hasłem wprowadzenia lub niewprowadzenia

ceł ochronnych. O czem u nas w tej chwili miałyby wybory rozstrzygać? Żyjemy w okresie naprawy skarbu. Tak lewica jak prawica uchwaliły rządowi pełnomocnictwa w tym kierunku. Co prawda, to obecnie znaczna część lewicy robi wszystko tak, jakgdyby do naprawy skarbu nie chciała dopuścić. Ale mimo to nie odważy się ona stawiać tak kwestji, że kto chce naprawy skarbu, niech sobie głosuje na prawicę, a kto do niej dopuścić nie chce, niech wybiera wyzwoleńców czy komunistów.

A skoro na takie postawienie sprawy ci panowie nie chcą się zgodzić, to wybory mogłyby najwyżej rozstrzygać kwestje nie należące do wyborców. Np. kto jest sympatyczniejszy p. Thugutt czy p. Witos? Albo czy na szefa sztabu generalnego trzeba ukończyć wyższe szkoły wojskowe, czy też balast naukowy jest dla szefa szkodliwy?

Nie ma za tem w tej chwili zagadnienia, które możnaby wyborcom postawić do rozstrzgnięcia, czyli: wybory dzisiaj są mąceniem w kadzi narodowej, wznawianiem chaosu, uniemożliwieniem konsolidacji.

Ale odbywają się. Nie bawię się w proroka, więc nie przepowiadam, które stronnictwo wyszłoby z nich osłabione, a które wzmocnione.

Natomiast jedno jest pewnem. W ostatnich wyborach prawie trzy miljony Rusinów nie wystawiło własnych list. Ci ludzie wezmą solidarny, zdyscyplinowany udział w wyborach najbliższych.

Jeżeli te wybory nastąpią po wprowadzeniu prawdziwego, pełnowartościowego pieniądza, po wejściu w życie rozsądnego samorządu, mamy nadzieję, że jeżeli nie wszyscy, to znaczny odsetek Rusinów wybierze posłów, lojalnych względem państwa polskiego. Na północ w Galicji Kresy w tych warunkach dadzą również w dużej mierze lojalnych obywateli na posłów.

Jeśliby jednak wybory miały się odbyć w dzisiejszych nieuporządkowanych warunkach, które na czas wyborów musiałyby przybrać rozmiary rozkładu, to od Dzisny po Zaleszczyki, na obszarze prawie połowy Rzplitej należy się obawiać wyboru nieprzejednanych wrogów państwa polskiego, wrogów, którzy przyjdą do Sejmu po to, ażeby udaremnić wszelką pracę i wykazać przed światem i przed własnymi wyborcami, że Polska nie ma warunków istnienia. Uważam wybory przed uporządkowaniem skarbu za krok do rozbicia Polski. Czy ci panowie, którzy taką uchwałę powzięli, mogą się przyznać, że im ten cel przyświeca? A jeżeli nie, to czego właściwie chcą?

Jan Zamorski.

---

[1]) Równocześnie z tą akcją idzie paralelnie wszczęta świeżo przez krakowskich Stanczyków antiparlamentarna propaganda w wiedeńskim guście (a la Sturgh). Austrją rządzono w latach 1914—1917 bez parlamentu i było dobrze i cudnie to... właściwie... możeby... i t. p. Szczególnie zuchwale wyrwał się z antiparlamentarną chucią w nr. 77

Dante dixit!

Uomini state e non pecore matto
Si che il Giudeo travoi di voi non rida!
Del Paradiso.
Canto V.

JESZCZE O POŻYCZCE WŁOSKIEJ.

I.

(W „Neue Freie Presse“ z 17 marca zamieścił senator włoski dr. Benedetto Cirmeni artykuł o pożyczce dla Polski; aczkolwiek głos włoskiego senatora drukującego w pansemickim „Weltblaccie“, budzi grube wątpliwości, temcibardziej że to skwapliwie przedrukowuje „Nasz Przegląd“, to jednakże warto się zapoznać z tem co tam najcharakterystyczniejsze):

„Rokowania z Banca Commerciale Italiana o pożyczkę polską trwały długo i były bardzo trudne z rozmaitych powodów głównie natury politycznej . . . .

Polityczne zaś stosunki pomiędzy Włochami i Polską niedomagały od początku z powodu wielkiego wpływu Francji, która stawiała Włochom na drodze przeszkody“ . . . . . .

(Aha! Już wiemy kto zacz. P. R.).

„Polska przez długi czas budowała na swej solidarności z Francją. Wierzyła mocno, że to wielkie zachodnie państwo doprowadzi do tego, iż interesy Polski będą staly ponad interesami Czechosłowacji. Ta nadzieja i to zaufanie było przez długi czas podtrzymywane przez francuskich ajentów, od których roiło się w Warszawie. W rzeczywistości jednak Francja przestrzegała polityki równowagi, utrzymując najcieplejsze stosunki z Polską, ale jednocześnie nie podejmowała niczego, coby mogło podrażnić uczucia w Pradze. Ostatecznym celem było widocznie sprowadzenie zgody pomiędzy interesami Polski i Czechosłowacji“.

(Aha... Tędy go wiedli... P. R.).

„Jugosławja nie tylko dała pierwszeństwo przymierzu z Włochami przed przymierzem z Francją, ale i Rumunja obróciła się tyłem do Francji, gdyż wkrótce potem oświadczyła, że woli wziąć pożyczkę od Włoch i odrzuciła pożyczkę ofiarowaną jej przez Francję“.

(Coś w rodzinie Cirmeni obrzezanego być musi. P. R.).

„Od tego dnia Polska, która tymczasem zawarła traktat handlowy z Włochami, coraz bardziej zbliża się do Rzymu a rokowania z Banca

---

z 25 b.m. „Czasu“ pseudonym „Inwalidzki“, za którym przejrzyście ukrywa się p. Adam Romer z Inwałdu, wyjątkowo rozjadowiony wróg „nacjonalistów“, poprzednio korespondent „Czasu“, nagrodzony za to obecnie dygnitarstwem. Ten młody człowiek, ogromnie siebie pewny, krakauerskiego wyznania uważa za przyzwoite i poprawne nadal pisywać do „Czasu“ korespondencje, a „Czas“ te antiparlamentarne wybryki drukuje. Jest to także jednym z objawów wzrastającego chaosu w tej redakcji.

Czyżby było prawdą, że na ołtarzu zgody z nowym stronnictwem zachowawczem ma być poświęcony i złożony koziołek ofiarny a uparty dr. St. Esreicher.?

Czyżby drukowanie zuchwałych „fascyzmów“ p. Adama Romera Inwałdzkiego, chefa biura prasowego prezydjum ministrów było objawem wzrastającego bezhołowia w redakcji „Czasu“ wobec nadchodzącej zmiany chefa i leadera?

Commerciale Italiana usunęły na stronę resztę jeszcze istniejących przeszkód. Może należy to zawdzięczyć faktowi, że duchem kierującym tą instytucją jest polak Toeplitz".

(Polak? Włoch? Do ilu narodowości przyznają się te Toeplitze?)

„Należy zwrócić uwagę na wielką różnicę, zachodzącą pomiędzy pożyczkami, udzielonemi przez Francję Belgji, Czechosłowacji i Jugosławji, a pożyczką udzieloną Polsce przez Banca Commerciale Italjana. Tamtej pożyczki udzieliło państwo francuskie, *tę pożyczkę dał bank włoski*. Tamte pożyczki służą dla celów wojskowych, ta—wyłącznie celom gospodarczym"...

(Tamte — państwo, to... Bank „włoski").

„Banca Commerciale Italiana pożycza Polsce pieniądze w zamian za koncesje gospodarcze. Włochy potrzebują dla swego przemysłu węgla i innych surowców. Takie same przeciwieństwo przedstawia uprawiana przez Francję polityka hegemonji z pokojową polityką Włoch".

(Tyle senator od „Neue Freie Presse").

II.

„Nasz Przegląd" z 23 marca: (Dokoła polskiej pożyczki tytuniowej).

„Jak donoszą dzienniki zagraniczne, *inicjatywa włoskiej pożyczki dla Polski* wyszła od *wielkiej włoskiej firmy tytuniowej Ugo et Bolco Pechioli w Kavalla*. Firmie tej chodziło głównie o uzyskanie *tak wielkiego odbiorcy*, jakim jest polski monopol tytuniowy. Umiała też *zainteresować* dla swego projektu *Banca Commerciale Italiana* w Medjolanie, i bank ten wyraził w końcu gotowość umieszczenia na własną odpowiedzialność obligacji pożyczkowych na sumę 300 miljonów lirów" . . . .

. . . .

„Polska jest zobowiązana 60 procent swych zakupów tytuniowych zagranicą dokonywać za pośrednictwem firmy: U. et B. Pechioli w Cavalla, w którem to kwantum mają być zawarte dwa miljony kilogramów włoskiego tytoniu".

. . . .

„Należy zaznaczyć, że podobny do włoskiego projekt pożyczki tytuniowej został przedłożony Polsce przez angielski syndykat tytuniowy *jeszcze w r. 1922* t. j. natychmiast po przyjęciu przez sejm ustawy tytuniowej. Projekt ten został wówczas przez rząd polski przyjęty. Chodziło wtedy o sumę 400 miljonów franków szwajcarskich. Projekt ten nie został wówczas urzeczywistniony z powodu niespodzianego ustąpienia ówczesnego gabinetu".

(Nie tyle ustąpienia, ile przepędzenia gabinetu przez Impostora Piłsudskiego).

III.

Włoska „Tribuna" z 13 marca.

„Tymi dwoma Włochami,—dwoma przemysłowcami, którzy przynoszą zaszczyt swemu krajowi—są bracia Pecchioli, pozostający oddawna w stosunkach handlowych z Polską. Bracia Pecchioli, po omówieniu punktów umowy z rządem polskim, zwrócili się do Mussolini'ego, który ją uznał, nawet gorąco poparł. Poczem przyszedł Toeplitz"...

IV.

Blagi p. W. R. w „Kurjerze Polskim".

„To też sukces obecny, który nie jest ani jednostronną zdobyczą Polski, ani takąż wygraną Włoch, ale nadewszystko sukcesem współpracy polsko-włoskiej, skoro chodzi o uwydatnienie jego genezy, powinien być wpisany do rejestru zasług nie polityki skarbowej, ale polityki zagranicznej państwa polskiego. Ściślej mówiąc: *jest osobistą za-*

sługą posła Rzeczypospolitej w Rzymie, Augusta Zaleskiego. On to wysiłkiem osobistym, troską i czujnością polityczną wyhodował grunt dla pożyczki; on wysunął państwo polskie na czoło życzliwych zainteresowań włoskich. Umiał wygrać wobec Włoch wszystkie klawisze siły polskiej, wszystkie zadatki jej utajonej potęgi. miało też można powiedzieć, że obecny sukces polityki polsko-włoskiej jest refleksem dwuletniej działalności naszego posła w Rzymie".

V.

Wniosek:

Ergo: rola i zasługi posła Zaleskiego ograniczają się do minimum a reklamy usłużne p. Rosnera dowodzą tylko *jak* trwałe są sympatje orjentacyjne i Wahlvervandschaften *z czasów wojny*. Tem też należy sobie znów tłomaczyć groteskowy pomysł „Kurjera Porannego", aby legacje polską w Rzymie podnieść na ambasadę (!!...) ze względu na to, że reprezentant Sowietów ma rangę ambasadorską!...

„KURJER POLSKI" O MUSSOLINIM... ALE TERAZ.

(anno 1924. 28 Marca z artykułu wstępnego).

„Italja Mussoliniego nie jest już Italją Franciszka Nittiego. Włochy obecne wywodzą rodowód swój duchowy ze zwycięskich pobojowisk Vittorio Veneto, nie zaś z żalów i złorzeczeń nad klęską Caporetta. Dzieło faszyzmu polegało w znacznym stopniu na wlaniu w stargane ciało narodu animuszu zwycięzców, sprawców uczestników wielkiej chwały oręża".

(w tym samym numerze refleksje Josela Wassercuga).

„Pożyczka włoska, udzielona Polsce dzięki wydatnemu poparciu szefa rządu i przywódcy faszyzmu Mussoliniego, została sfinansowana przez bank medjolański, na którego czele stoi p. Toeplitz, w różnych czasach i całkiem niewykwintnie atakowany przez część naszej prasy, jako jeden z najstraszliwszych potworów apokalipsy masońskiej i filar „anonimowego mocarstwa". Fakt otrzymania tej pożyczki był, rzecz prosta przyjęty przez całą opinję polską z zadowoleniem, a nawet z radością, tranzakcja bowiem jest dla obydwóch państw korzystna, powtóre zaś dobrze świadczy ó wzrastającem do nas zaufaniu".

LIGA PRAW CZŁOWIEKA I OBYWATELA W PARYŻU.

Jest to jeden z największych tanków, którymi Mocarstwo Anonymowe rozbija solidarność aryjską we Francji. Liga Obrony „Żyda Wiecznego Ciułacza" liczy we Francji 1095 sekcji i skupia 90.000 członków.

Na czele jej stoi stary kabotyn antyklerykalny, racjonalistyczny demagog Ferdinand Buisson. Członkami zarządu są obok statystów rdzennych żydy: Emil Kahn, Oskar Bloch, Gugenheim i t. p.

Skarbnikiem p. Westphal.

Otóż ten to Westhfal bogaty bankier jest wydawcą plugawego pisma radykalnego: „L'Ere Nouvelle", zawsze, stale i zacięcie i systematycznie zwalczającepo wszystko co polskie. L'Ere Nouvelle jest też głównym organem całej tej meteczej racaille i ostjudów. W tem piśmie szkalowały nas stale panny Weiss i Fanny Segał (list otwarty do Jacqueliny Bertillon przyjaciółki Polaków). W tem piśmie szkalował nas Henri Bell (pseudonim rastasa Riveta). W tem piśmie drukowali wszystkie ataki na nas Rusini i Ukraińcy (Eugenjusz Witwicki). W tym piśmie w styczniu 1922 ostrzegano przed udzielenicm Polsce pożyczki. Instalował ten pissoir Litwaków i Ostjudów osławiony Dubarry. Tylko o Piłsudskim „Ere Nouvelle" pisała stale dodatnio pochlebnie, czasem entuzjastycznie.

Ere Nouvelle jest własnością Westphallów. Westphall jest skarbnikiem Ligi Obrony Żyda Wiecznego Ciułacza i Lichwiarza przed prawdą, opinją publiczną, kryminałem i pręgierzem.

(a. n.).

SOCIUS O SOKRATESIE.

Na generalnej schadzce Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela wybranego narodu, gdzie popisywali się obywatele Jan Dąbrowski, poseł Anusz, Zrzędzian Hołówko, a generalnie senator Pozer Bezmaski, dziedzic Kuchar i pogromca obszarpaników gadał też i socius Piotrowski. Piotrowskich jest dużo i kto zacz on socius niewiadomo, co dla ludzkości czy dla Polski czy dla proletarjatu zrobił dotychczas też niewiadomo. Ale widocznie gębacz całą gębą, skoro w „Robotniku" senator Posner go wychwala i tak mu świadczy:

„Tow. Piotrowski dorzucił do tych sylwetek głęboko odczutą, bo przeżytą charakterystykę szlachetnego prezydenta Wilsona. Przegrał Wilson i każdy osioł amerykański uważał się za uprawnionego, aby lwa powalonego bić kopytem po szlachetnem obliczu. Echo tych zniewag i w naszej znalazły się publicystyce. Każde sumienie uczciwe z głęboką odrazą odwracało się od hecarzy i łotrzyków, którzy na kilka miesięcy wstecz — kładli się pod stopy „największego człowieka na ziemi". Kadzidłem palonem w tysiącach trybularzy otaczali go nieprzejrzaną mgłą pochlebstw i bogom należnego uwielbienia i z tem większa następnie pasją rzucali na niego kamienie, strumienie cuchnącego błota. Denuncjanci, sykofanci z niewymierającej nigdy rodziny tych łotrów, których cykuta zatruwała ostatnie godziny Sokratesa".

Dear Piotrowski!

Cykuta cykutą, ale Sokratesowi zatruwała godziny głównie Ksantypa nie Cykuta.

A kto zacz był Sokrates dear Piotrowski? Czyś obywatel czytał jedną stronę z jakiego dzieła Platona? Na czem opierasz twoje uwielbienie? Czyś się obywatel raz nad tem zastanowił? Czyli wiesz o tem tylko z podręcznika dla samouczków? i powtarzasz na kredyt, na wiarę? jak miljony „bildungsfilistrów" i zjadaczy gazet. A może Sokrates zasłużył na szklaneczkę? cykuty, a może nie zasłużył? Ale skąd pan coś wiesz o tem pozytywnego, że tak odważnie żałujesz Sokratesa?. Czy dlatego, że wszystkim żal Sokratesa? To zamało. Trzeba się samemu przekonać cum ira et studio, kto zacz był ten jegomość od cykuty. Bo to widzisz dear Piotrowski, kto byli Arystoteles, Demostenes, Pytagoras, Xenofon, Ezop, Anakreon, Empedokles, Euklides i tylu i tylu innych to wiadomo. Plato to owszem, to wiemy. I tychby się żałowało z sensem. Ale małżonka Ksantypy? Niewiadomo. Jego „nieśmiertelność" i renoma to myt i reklama uczniów. Na razie. Albowiem nic nie wiadomo konkretnie. Gdybyś pan coś miał wiadomego u siebie, no to co innego. Czekamy.

My tyle co z Platona, z Xenofonta, z Plutarcha, z Diogenesa Laertiosa. Zresztą powinien się dear Piotrowski dowiedzieć, że sędziów Sokratesa także potem nieco powywieszano (Diodor XIV 37, Plutarch: O zawiści, Diogenes Laertios II 43, VI 9), a jednego troszeczkę i ukamienowano. Jest to zatem: myt, legenda, nieśmiertelność na kredyt.

Nieśmiertelność autentyczną ma natomiast niejaki Arystofanes, który napisał na Sokratesa kapitalny paszkwil na scenę. I ten paszkwil socius Piotrowski dziś po 25 wiekach może sobie kupić w księgarence w polskiem tłomaczeniu i dziś jeszcze uśmiać się, co się zowie . . . .

O sociusach Piotrowskich, „Ligach Obrony Obywatela", Kleonach, i t. p. jest inny paszkwil, dziś po 25 wiekach jeszcze całkiem świeży bez śladów starości...; grywają to czasem na Zachodzie...

To jest nieśmiertelność, choć bez cykuty.

Trzeba, żeby Liga Obrony Obywateli Posnerów i Poznańskich wzięła się do studjowania Arystofanesa. *A. N.*

O „CZASIE" TO ZAWSZE NA CZASIE.

Zygmunt Krasiński:

„Uczucia objawione w „Czasie" są to wyrazy kilku indywiduów a nie masy narodowej – więc niema niebezpieczeństwa. Tym jegomościom możnaby odpowiedzieć sześcioma literami: „ś . . . ie", a innego głosu przeciw nim podnieść nie warto".

(List Klaczki do Wł. Bentkowskiego z 22 września 1855 r.

C. K. KOMENDANT „NIECH TYLKO CESARZ DA NAM JĘZYK POLSKI"...

(Ze Wspomnień Leona Bilińskiego. Nakładem księgarni Hoesicka).

...W kilka miesięcy później (na wiosnę 1915 r. i już jako prezes Koła) zetknąłem się znowu z legjonami w sprawie dość ciekawej. Po ustąpieniu gen. Durskiego, który mi się swego czasu przedstawiał wraz ze swymi pułkownikami (dwaj Hallerowie i Sikorski), został komendantem legionów mianowany gen. Puchalski. Jednym z jego pułkowników był brygadjer Józef Piłsudski

I między tymi wodzami nie było zgody a gwoli jej przywrócenia przybyli do mnie obaj, poruczając mi tem samem misję bardzo zaszczytną. Brygadjera miałem już sposobność poznać za czasów, gdym piastował godność wspólnego ministra finansów; *odwiedził mnie przy Johannesgasse* i zrobił na mnie wrażenie polityka bardzo głębokiego i ostrożnego,

Na owej konferencji w biurze prezesa Koła, w której wziął udział także p. Habicht (z urzędu starszy prokurator austrjacki, wielki patrjota polski i bliski bardzo brygadjerowi) przedstawili obaj dygnitarze swoje stanowisko.

Piłsudski nie taił, że właściwie jemuby się należała komenda legjonów, ale poddałby się nowemu komendantowi, gdyby mógł przynaimniej wyjednać dla legjonistów pewne zmiany co do rang, awansów i t. d. w duchu równouprawienia z armją austrjacką. W tym duchu *nastąpiło też porozumienie, które swoją drogą nie trwało długo* i sprowadziło *w końcu usunięcie Piłsudskiego* i, jeżeli się nie mylę, internowanie go w Krakowie. Ale dla mnie, niewojskowego, było więcej zajmująca *szermierka dwóch generałów,* tak bardzo do siebie niepodobnych: Puchalski — zacny bardzo i patrjotyczny Polak, ale wcale niewymowny i *przedewszystkiem żołnierz,* Piłsudski—wymowny, biegły w dyskusji, miłujący swoje legjony, ale przytem zarówno żołnierz jak polityk. *Walka* była więc bardzo nierówna między gorącym Małopolaninem a *chłodnym* Litwinem!...

Brygadjer *był zresztą na drugi dzień sam u mnie,* przypuszczam gwoli politykowania, bośmy omówili całą kwestję austro-polską, nie wyłączając części wojskowej. Piłsudski,

któremu przedstawiłem konieczność utrzymania jego powagi dla wielkiej roli, jaką mu przepowiedziałem w przyszłej odrodzonej Ojczyźnie, *zgadzał się na całą konstrukcję austropolską, a nawet zrozumiał, że armja wspólna austrjacko-węgiersko-polska będzie miała nadal komendę niemiecką*, tylko zaś „obrona krajowa", w którą się po wojnie przemienić miały legjony. komendę polską. Przytem mnie osobiście raziła zbyt trywjalna nazwa „obrona krajowa", i zauważyłem, że wolałbym słyszeć nazwę „gwardja narodowa" lub coś podobnego na podobieństwo węgierskiej: „honwed". Ale gdy na drugi dzień rano oddałem brygadjerowi przed jego odjazdem wizytę w hotelu Müllera na Grabenie, — rozmawialiśmy na jego życzenie spacerując modo peripatetico w kurytarzu,— Piłsudski, powracając do naszej rozmowy wczorajszej zrobił uwagę: *„Niech tylko cesarz da nam język polski, to ja się zadowolnię nazwą „obrona krajowa"*.

Tak *trzeźwo oceniał* sytuację ten wielki wódz o wielkim talencie politycznym".

...To ja się zadowolnię nazwą obrona krajowa!

LIBERMAN A KRAUSE.

W numerze 48 „Deutsche Rundschau" tj. pruskiego pisma w Poznaniu z dnia 1 marca 1923 a więc okrągły rok temu ukazał się artykuł pt. Hottentotten-Gesetze, w którym autor napadł na sędziego Staszkiewicza w Poznaniu i na sądownictwo polskie wogóle, że nie stoi na wysokości swego zadania. Obecnie odbyła się rozprawa sądowa w Poznaniu w której skazano redaktora Krausego na 100 złotych polskich grzywny.

Ale Krause mógł się łatwo bronić. Mógł tylko zacytować sprawozdanie z posiedzeń sejmowej Komisji budżetowej obradującej nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości zamieszczone w „Robotniku" z 28 marca 1924 r. pt.: „Sądownictwo przed forum sejmowem" a w sprawozdaniu tem mowy warchołów z Wyzwolenia i posła Libermana. Szczególnie ten ostatni popisywał się zohydzaniem sądownictwa polskiego co się zowie. Dlaczego tak specjalnie poseł Liberman obarczony tą misją i cui bono? cui bono?" to czyni, o tem nas pouczy ciekawe pisemko żargonowe

„Przemyśler Volkstimme"

a w tem pisemku jego główny publicysta p. M. Estreicher, (dosłownie) którego oczywiście nie należy identyfikować ze St. Estreicherem redaktorem „Czasu" (idącym obecnie do dymisji podobno celem ugłaskania coraz potężniejącej Secessyi konserwatystów).

I oto w numerze 6-tym (szóstym) „Przemyśler Volkstimme" r. 1922 przed wyborami do Sejmu wydrukowano w tym piśmie:

„Zwalczanie prawa o zamykaniu szynków jest bardzo trudne ze stanowiska socjalnego... Ale dr. Lieberman ujrzał niebezpieczeństwo i zaczął pracować przeciw temu prawu w klubie partyjnym, w komisji, u ministrów, wszędzie osobno i w inny sposób.

A widząc, że na plenum Sejmu tego nie przeprowadzi, pracował po to, żeby wykonanie ustawy odwlekać (!!). I dotąd mu się to udało, a ma on nadzieję, że gdy go wybiorą, to i nadal będzie mu się udawało ratować zagrożone egzystencje żydowskie"...

„Do szynkarzy żydowskich zatem powiadamy: pamiętajcie o waszych interesach, wybierzcie 5 listopada tego, który z całych sił ujmował się za wami i który nadal także za wami będzie się ujmował, wybierajcie d-ra Liebermana".

W numerach zaś 5-tym i 10-tym opisane jest, jak będąc w Paryżu w r. 1919: „opisywał pogromy w całej grozie w gazetach francuskich" a współpracownikowi L'Humanite mówił: „W Polsce stała się wielka zbrodnia. Krew żydowska płynęła ulicami. Majątki żydowskie zniszczone" (Nr. 10).

Było tak w „Przemyśler Volkstinnie"? czy nie było?

I prawda to czy nie prawda?

Jeżeli prawda, to czemu pan panie pośle Lieberman zajmujesz się teraz tak sądami polskimi a przestałeś się zajmować szynkami?

Czy na to żeby potem Niemcy nasze prawa nazywali Hottentottengesetze? [1]) (*a. n.*).

---

[1]) Zohydzenie sądownictwa, które u nas rozpoczął osławiony Thugutt a dokończyli w Sejmowej Komisji Budżetowej Lieberman i Hartglass (ten ostatni w bezczelnej mowie o „Szczegłowitowskim duchu w Sądownictwie") odbywa się ściśle wedle dyspozycji danych przez sztab główny Mocarstwa Anonimowego równocześnie w kilku państwach. We Francji literalnie w tym samym tygodniu co w Polsce, tu i tam ataki na ministra sprawiedliwości. We Francji na ministra Colrata w związku ze sprawą Daudeta, redaktora prawicowej „L'Action Francaisse".

Wypaplał się z tem „Nasz Przegląd" z 31 marca b. r., gdzie czytamy: „Ere Nouvelle" wyraża gotowość przedstawienia dowodów, że Colrat jest nietylko protektorem ale i współpracownikiem Daudeta. Dziennik ten twierdzi, że naczelny redaktor „Action Francaise" Karol Maurras, który przed niedawnym czasem został skazany na 8 miesięcy więzienia za podżeganie „camelots du roi" do zamachów na deputowanych socjalistycznych i radykalnych, dlatego tylko znajduje się jeszcze na wolności, że Daudet prosił ministra sprawiedliwości o tę grzeczność. „Ere Nouvelle" pisze: „P. Colrat broni Maurrasa bo obawia się Daudeta. Jeżeli się to okaże potrzebnem, powiemy dlaczego się obawia. Ale ten sam człowiek podpisuje ze spokojnem sumieniem nakazy aresztowania ubogich ludzi, których całą winą jest, że kradli z nędzy, albo mają inne niż rząd przekonania! P. Colrat nietylko zdradza obowiązki swego wysokiego urzędu, lecz zdradza i swego kolegę ministra spraw wewnętrznych i swego szefa prezesa ministrów. W ubiegłym tygodniu podczas agitacji wyborczej połączył się z nieprzejednanym przeciwnikiem premjera, Andrzejem Tardieu. Po pięćdziesięciu latach republiki stróż ustaw republikańskich zapomina o obowiązkach swego urzędu, aby przypodobać się wrogom rządu, nieprzejednanym przeciwnikom republiki".

Tak szczuły na ministra sprawiedliwości Colrata dzikie żydy ze Wschodu w piśmie dynastyi Westphał.

Tout comme cher nous nasze Kaifasze i Annusze.

ZAPOMNIELI O „MARCOWEJ"...

„Unzer Folkscajtung" nr. 69 z 19 marca r. b. w artykule pod tyt. „Historyczna data" zwraca uwagę, że „w tym roku zapomniano zupełnie o rocznicy uchwalenia konstytucji marcowej. Autor przypomina, że w r. 1921 datę tę uważano za historyczną. W sejmie przy ostatniem głosowaniu nad Konstytucją panował uroczysty podniosły nastrój. Śpiewano pieśni patrjotyczne, ludziom ciekły łzy z oczu. Wiele z tych łez było szczerych. Cały sejm z marszałkiem Trąmpczyńskim na czele ruszył nazajutrz przez ulice Warszawy na Stare Miasto na nabożeństwo uroczyste. Chorągwie powiewały, grały orkiestry, strzelano z armat i wygłaszano przemówienia. Dzień ten uznano za święto narodowe. Minęły trzy lata. Niema już przemówień, parady, żaden gospodarz warszawski, ani instytucja rządowa nie przypomnieli sobie o święcie „narodowem" i nie wywieszono chorągwi. Cały kraj, nawet redaktorzy dzienników zapomnieli o historycznej dacie. Żaden dziennik stołeczny słowa nie poświęcił tej rocznicy". Autor cytuje szereg wypadków z życia, które są, jego zdaniem, sprzeczne z konstytucją i pisze: „Precz z demokracją! Niech żyje dyktatura!"— oto hasła dzisiejsze naszej reakcji. I coraz śmielej, a śmielej rozlega się trzecie hasło: „Niech żyje król!" Jakże chcecie, ażeby radowano się z okazji konstytucji, która opiewa, że „najwyższa władza Rzplitej Polskiej należy do narodu". Reakcja polska myśli obecnie o nowym święcie „narodowem". A tą nową prawdziwie „historyczną datą" będzie dla niej dzień, w którym nastąpi pogrzeb konstytucji 17 marca.

W NIEMCZECH TEŻ „PSYCHOZA...?"

Senatorowi Ringlowi pro memoria.

I.

(„Nasz Przegląd" z 28 G. 1923 r. „Położenie żydów w Niemczech").

Niepokój i oburzenie, jakie ogarnęło żydostwo niemieckie po wypadkach w Berlinie i Bytomiu chwilowo minęły. Ale pomimo to sytuacja żydów w Niemczech pozostaje nadal bardzo *poważną i to nietylko w życiu politycznem, lecz również w społecznem, gospodarczem i kulturalnem.* Co się tyczy położenia politycznego, to, jak wiadomo antysemityzm urzędowy w Bawarji nadal trwa, a *zarządzenia eksterminacyjne von Kahra bynajmniej nie zostały cofnięte* . . . .

Jeżeli jednak te czynniki sprzyjające nastrojom pogromowym zostały w pewnym stopniu usunięte, to bynajmniej nie oznacza jeszcze, *aby ukryty antysemityzm miałby choćby cokolwiek zmaleć.* Z łamów prasy, trybuny, w codziennych rozmowach i zdaniach widać jego przejawy.

Przybrał on postać *antysemickiej psychozy,* choroby, która ogarnęła szerokie warstwy narodu, a szczególnie jego koła mieszczańskie, które przy dzisiejszem rozprzężeniu gospodar-

czem Niemiec stanowią podatny grunt dla infekcji żydożerczej. Takiego szkodnika zwykłemi metodami przemóc niepodobna. Wielkie organizacje niemieckiego żydostwa powinnyby wspólnie z wybitnemi osobistościami ze świata rdzennie niemieckiego podjąć specjalną akcję, mającą na celu nietylko walkę z zewnętrznemi przejawami antysemityzmu. Nie potrzeba wcale być przyjacielem żydów, aby uświadamiać sobie, że antysemityzm przynosi wielką szkodę narodowi niemieckiemu nietylko nazewnątrz w oczach świata kulturalnego, ale niemniejsze spustoszenie wyrządza nawewnątrz, gdyż gloryfikacja gwałtów prciw żydom prowadzić musi do zniszczenia ładu i praworządności.

II.

(W piśmie warszawskim „Za Swobodu" z listu berlińskiego):

Większość olbrzymich przedsiębiorstw handlowych, zwłaszcza żydowskich całymi tygodniami stoi zamknięta, bo ludzie nie ryzykują otwierać magazynów w obawie najzwyklejszych grabieży pogromczych i gwałtów w rodzaju rozbierania właścicieli do naga i wypędzania ich w takim „ubiorze" na ulicę. Nawet najbardziej „burżuazyjnych" dzielnicach Charlottenburga gastronomiczne sklepy stoją zamknięte, a wyczekujący gdzieś w pobliżu kupcy sprzedają towar tylko osobiście znanym konsumentom.

Najstraszniejszem jest to, że nikt nie wie, co może się zdarzyć jutro. Na rząd nikt nie liczy, życie przesuwa się mocą zwykłej inercji . . . .

Z chwilą, gdy głód przemówił, wszystkie nawyki legalności, wszelkie przemówienia do rozsądku tracą swą siłę. Nawet żelazna dyscyplina narodu niemieckiego zawodzi. Zaczynają *rozbierać ludzi przyzwoicie ubranych, kobietom zdzierają kolczyki, pierścienie i branzolety, krańce miasta usiłują przerwać* się do śródmieścia, po którego ulicach chodzą rzekomo sami burżuje. Napróżno Moskwa traci olbrzymie pieniądze i agituje. Tłum wciąż się chyli na prawo i pilnie przysłuchuje się do naszeptywań prawicy, skory widzieć źródło swych nieszczęść w żydostwie, i *gotowy zawsze się przechylić w stronę pogromów.*

III.

(Lodzer-Volksblatt nr. 68 r. 1923)

„Jedna interpelacja goni drugą, żeby Rząd wysłał z Prus wszystkich, którzy tam przybyli po 1 sierpnia 1914. Żydzi Polscy naturalnie żyją przez to w wielkim strachu. Gdy wybuchają rozruchy komunistyczne w obwodzie Ruhry, to znowu dzięki agitacji żydowsko-czerwonych komunistów... *Najdrobniejsze przewinienie* wystarczy dla administracji niemieckiej, *żeby wysłać żyda wschodniego do obozu koncentracyjnego.* Młode żydówki z tego obozu opowiadają, że ich wartownicy niemieccy *nie ustępują* wcale kozakom niemieckim.

O wiele gorsze jest położenie żydów w Bawarji. Od czasu zamordowania byłego prezesa ministrów Kurta Eisnera, żyda (komunisty), *każdego żyda tam nazywają eisnerem.* Pod obecnym rządem żydzi znoszą tutaj okropne prześladowania. Żaden żyd wschodni (z Polski i Rosji) *nie ma tam prawa zamieszkania.* Gdy tylko go tam złapią, to

trzymają go w więzieniu całemi miesiącami, a potem wydalają. Charakterystyczne jest, że tam istnieje prawo wyjątkowe dla żydów wschodnich, a gdy który z nich ma prawo pobytu w Prusiech i chce za interesem przyjechać do Bawarji na dłużej niż 24 godzin, to musi mieć specjalną przepustkę od rządu bawarskiego"...

„Najsmutniejsze dla żydów w Niemczech jest to, że nie posiadają w parlamencie żadnego reprezentanta, któryby był przedstawicielem interesów żydowskich. Wprawdzie w parlamencie jest dosyć posłów żydowskich, *lecz oni nie bronią interesów żydowskich tylko wyłącznie ogólno-niemieckich*".

IV.

(Nowy „Dziennik Krakowski" z 28/XII „Wysiedlanie żydów z Norymbergi).

„Jak się dowiadujemy, otrzymali przedwczoraj wieczorem bawiący obecnie w Krakowie p. poseł Stempel i senator Deutscher telegramy z Norymberdi, z zawiadomieniem, że rząd bawarski zarządził ponowne wysiedlenie żydów—poddanych polskich—z Norymbergji, nawet takich, którzy mieszkają w Bawarji już od 25 lat. Przy wysiedlaniu rząd konfiskuje majątki nieszczęśliwych.

Senator Deutscher i poseł Stempel powiadomili o tem telefonicznie kierownika ministerstwa spraw zagranicznych p. Bertoniego, prosząc o interwencję. P. Bertoni oświadczył też wkrótce później posłowi Kirschbraunowi, na audjencji, że bezzwłocznie wyśle odpowiednie instrukcje do poselstwa naszego w Monachium".

V.

(„Nasz Przegląd" z 1/III „Wysiedlanie żydów z Bawarji").

„Monachjum, (Z. A. T.) Specjalny korespondent Ż. A. T. komunikuje z Monachjum, że tamtejszy oddział „Centralnego związku obywateli państwa niemieckiego religji żyeowskiej" (stronnictwo skrajnej asymilacji) postanowił nie interwenjować w sprawie masowego wysiedlania z Bawarji t. zw. żydów wschodnich.

W oficjalnym komunikacie tych „jahudim" jest powiedziane, że aczkolwiek wysiedlanie żydów wschodnich budzi w nich przykre uczucia, to jednak uważają za niemożliwe mieszać się do spraw, które nie dotycza bezpośrednio obywateli niemieckich religji żydowskiej".

VI.

(„Nasz Przegląd" z 17 lutego 1924 r. „Antysemici bawarscy łączą się").

„Monachjum, (Ż. A. T.) Jak wiadomo, pomiędzy różnemi ugrupowaniami antysemicko-ludowemi w Bawarji do ostatnich prawie czasów panował stosuuek wrogi, który znalaz najostrzejszy swój wyraz w nieudanym zamachu Hitlera. Ostatnio daje się jednak zauważyć pewne zbliżenie wzajemne wyżej wymienionych grup. Inicjatorem tego zbliżenia jest smutnej sławy kapitan Erhardt.

VII.

(„La Tribune Juive" z 10 grudnia 1923).

„W chwili kiedy p. Dmowski obejmował ministerstwo spraw zagranicznych nacjonalistyczna Bawarja, duchem tak zbliżona do współczesnej Polski, skandalicznie wypędzała polskich żydów. Pan Dmowski przybrał dumną pozę i zaprotestował „w imię prawa międzynarodowego". Kiedy żydzi rosyjscy przy akompanjamencie wystrzałów karabinowych wysyłani byli z Polski z powrotem do więzienia bolszewickiego, pan Dmowski nie pomyślał o proteście; ale, kiedy bandy troglodytów bawarskich o umysłowości zbliżonej do jego własnej wypędzają żydów polskich, p. Dmowski przelewa łzy nad losem tych nieszczęśliwych „rodaków" i grozi gwałcicielom „prawa międzynarodowego" nieszkodliwym floretem dyplomatycznym".

VIII.

(Jakób Wasserman, znany powieściopisarz w broszurze: Mein Weg als Deutscher und Jude).

„Daremna rzecz, nastawić prawy policzek, gdy uderzono w lewy.. Nie wzrusza ich to ani nie rozbraja: uderzają także w prawy. Daremna rzecz wśród okrzyków wściekłości rzucać słowa rozsądku. Oni mówią: Co, on śmie odezwać się? Zatkać mu usta. Daremna rzecz, by działać tak, że świeci się przykładem. Oni mówią! nie wiemy nic o tem, nie widzieliśmy niczego, nie słyszeliśmy niczego. Daremna rzecz, szukać samotności. Oni mówią: tchórz, chowa się do kryjówki; nie czyste sumienie zmusza go do tego. Oni mówią: jak on śmie ze swą żydowską natarczywością? Daremna rzecz, dochować im wiernośc, czy jako towarzysz broni, czy jako współobywatel. Oni mówią: on jest zmienny jak Proteusz, on potrafi właśnie wszystko. Daremna rzecz, pomagać im by kajdany niewoli ściągnąć z ich rąk i nóg. Oni mówią: on już zapewne ma swój geszeft w tem. Daremna rzecz, truciznę oczyścić z trujących składników. Oni świeżą warzą truciznę. Daremna rzecz dla nich żyć i dla nich umierać. Oni mówią: to żyd".

IX.

(„Zmierzch żydostwa niemieckiego" z feljetonu W. W. w „Naszym Przeglądzie").

W Europie centralnej, zwłaszcza w Niemczech osiadł teraz olbrzymi dopływ emigrantów żydowskich ze Wschodu. Nigdy nie napotykało się tam takich mas żydów wschodnich jak obecnie. Żydostwo niemieckie czasu wojny wszechswiatowej naogół niewiele ucierpiało i pozostało omal nietknięte. Pomimo to rozlega się ponad ogólnym kryzysem żydostwa głos, ostrzegający żyoów żydów niemieckich, głos proroczy, iż zbliża się ku nim zmierzch, dzień upadku.

Głos ten pochodzi nie od antysemity lub pogromczyka, który pragnąłby zetrzeć w proch wszystko co tchnie żydowskością — bynajmniej; Słowo to rzucił młody uczony żydowski, który opierając się na przesłankach czysto naukowych, doszedł do wniosku, że żydostwo niemieckie upada, zanika, że niebezpieczeństwo jest coraz groźniejsze. I oto pragnie ich ostrzec, aby w ostatniej godzinie opamiętali się i rzucili drogę, wiodącą do zguby narodowej. Tym młodym uczonym żydowskim jest dr. Teilhober...

Niebezpieczeństwo grozi żydostwu niemieckiemu nie od miecza czyhającego wroga, lecz od nich samych. Ich zanik nie jest raptowny, nagły, nawet niepodobna go spostrzec, gdy się nie będzie badać danych statystycznych.

Przyczyny tego zjawiska są różnorakie. Najgłówniejszą atoli przyczyną jest niewątpliwie coraz wzrastająca asymilacja, która wzoruje się na obcych zwyczajach".

X.

(Nasz Przegląd z 27 marca 1924).

Pruskie stronnictwo „Deutschnationale" złożyło przed dwoma dniami do Sejmu Pruskiego wniosek, żądający niezwłocznego zamknięcia granic wschodnich Niemiec dla wszelkiej dalszej imigracji elementów żydowskich ze wschodu. Wnioskodawcy żądają również zaniechania na przyszłość udzielania Żydom obcokrajowcom — obywatelstwa niemieckiego. Pozatem wniosek wyraża następujące postulaty: 1) zarządzenie w drodze rozporządzenia rejestracji przez władze policyjne wszystkich Żydów wschodnich, przybyłych na terytorjum Prus po 1 sierpnia 1914 r. Rejestracja ta winna być ukończoną do dnia 15 kwietnia 1924 r. Osoby, które w tym terminie zarządzeniu temu nie uczynią zadość, mają być niezwłocznie wydalone, a ich majątek skonfiskowany. 2) Wszyscy Żydzi wschodni, którzy przybyli do Prus po 1-ym sierpnia 1914 r. winni opuścić terytorjum pruskie nie później jak dnia 1 lipca

1924 r. W razie uchylenia sie od tego obowiązku, należy opornych umieścić w obozach koncentracyjnych (Fluchtlingslager) i zmusić do pracy na roli w obrębie tych obozów.

(Wiersz kursujący po całych Niemczech).

„Herr! send uns den neuen Moses wieder
auf, dass er seine Glaubensbrueder
Heimfuehre in das gelobte Land;
Lass auch das Meer sich wieder theilen:
Und wenn die hohen Wassersäulen
Feststehen, wie eine Felsenwand,
O Herr! da mach die Klappe zu...
Und alle Voelker haben Ruh!"

„CETTE CANAILLE DE... W".

Próbki „stylu" „Widza" Józefa Wasowskiego recte Josela Wasserzuga w „Kurjerze Polskim").

Odpowiedź „Gazecie Warszawskiej". Panowie już sami nie widzicie, jak z każdym dniem stajecie się coraz bardziej ordynarni. Już zrównaliście się z poziomem „Gazety Porannej", a przecież były to kiedyś dwie odmienne role, spełniane dla różnych sfer społeczeństwa. Piszecie panowie, że nie wierzę w ducha Polski. Gdybym nie wierzył, nie miałbym dla was jakiejkolwiek niechęci, bo już by mi było wszystko jedno. O tem, co jest duch narodu; nie od was będę się uczył. Tak samo po naukę o rzeczach wzniosłych nie zwykłem zwracać się do dorożkarza.

Więc dobrze. Będę sobie żył i pisał bez „przekonań". Nawet będę zalecał innym taką „słabość ideową", taki „brak charakteru" taki „brak temperamentu". Rola będzie niewygodna. O zachwycie tłumu nie może być mowy. Oklasków gawiedzi nigdy nie usłyszę. Nic nie szkodzi. Nawet przeszkadzałyby porządną z czytelnikiem prowadzić rozmowę My sobie poczekamy. Będziemy wbrew wszystkiemu, podtrzymywali. prawa gnębionego rozsądku, a nawet nie wyrzekniemy się myśli o należnych mu przywilejach, Przecież marzyć każdemu wolno jak mu się podoba.

Panu br. P. Nie wątpię, że pismo to zamieściłoby sprostowanie.

Nie narzekam, że w naszym parlamencie toczy się ciężki pojedynek. Wolałbym wprawdzie zręczne cięcie szpadą, niż walenie obuchem. Bowiem dobrze rzucony kamyczek Dawida lepszy nieraz osiąga rezultat niż maczuga Goliata. Działają dzisiaj ciężkie ręce. I dowcip gdzieś zginął. Dlatego wszyscy się gniewają, a nikt się nie śmieje.

„Nie podoba mi się pewien nowy projekt, zalecany przez niektóre dzienniki i zyskujący dużą popularność tłumów. Już ten wzgląd ostatni wyraźnie przemawia na niekorzyść nowego projektu, trzeba się bowiem zgodzić z Cyceronem, gdy oświadcza: „Nawet to, co samo przez się nie jest złem, uważam za niedobre, skoro spotyka się z uznaniem tłumu..."

„Największy tupet i bezwzględną pewność sądu ma zawsze ignorant. On to we wszystkich sprawach, których nie zna, nad któremi nie zastanawiał się, których nie rozumie on bezapelacyjnie wyrokuje, że to a to jest dobre lub złe, pożyteczne lub szkodliwe. On—a imię jego miljon—zadecydował, że sprawa języka esperanto jest nie poważna.

a nawet, że esperantystów należy zwalczać. Bo przypisał im zadania i cele, których nigdy nie mieli, bo naplotkował na nich, bo insynuuje im rzeczy, o których im się nigdy nie śniło.

„Esperanto jest czynnikiem zbliżenia narodów, popierają pomocniczy język żywioły humanitarne całego świata. A to właśnie najbardziej drażni *bestję nacjonalistyczną*".

Z wielu enuncjacji wynika, że poważne sfery duchowieństwa przeciwstawiają się wybujałościom nacjonalizmu, nie znającego, nawet granic prawa ani etyki.

„Więc twierdzę, że w kapitalnej książce d-ra Skrzyńskiego przeciętny czytelnik polski znajdzie bardzo dużo nowych wiadomości z rzędu tych, które uważa się za „powszechnie znane". Zwyczajna zarozumiałość każe mi zaliczyć swoją osobę do czytelników nieprzeciętnych. I oświadczam ludziom równie zarozumiałym, że z książki d-ra Skrzyńskiego wyniosłem wielki pożytek.

„SKAMANDER" W. M.

Organ integralnego nacjonalizmu żydowskiego „Nasz Przegląd", który świeżo obchodził uroczyście dwulecie swego istnienia, zamieścił dnia 23 marca, taka tryumfalną notatkę:

„Przejście na judaizm.—W domu, przy ulicy Miłej, Nr. 11, odbyła się wczoraj ceremonja obrzezania 26-letniego młodzieńca prawosławnego, który wyraził chęć przejścia na judaizm. Obecni byli przy operacji: dr. Miszurski oraz 4-ch asystentów lekarzy. Operacja wykonana została pod chloroformem. Stan zdrowia pacjenta jest dobry. Za parę dni ma odbyć się ślub młodzieńca z panną X. żydówką, pracującą w jednem z biur tutejszych. Prozelita jeszcze przed kilku laty napisał do konsystorza prawosławnego list, że zrzeka się prawosławia".

Operacji dokonano pod chloroformem.

Stan pacjenta jest atoli tak dobry, że za kilka dni odbędzie się ślub i wesele mimo lekkiego uszkodzenia pana młodego.

O! to jest miłość prawdziwa! Panna młoda, która nie boi się, że przy operacji może „to co najważniejsze" być pokiereszowane z kretesem i pan młody, który godzi się na wycinanki, byle tylko oblubienicy pokazać plastycznie, że jest w każdym calu wyznania mojżeszowego.

Bierzcie przykład młodzi! Teraz wam jeszcze wolno żenić się z bogatymi Rozami i Sarami bez sekatora. Ale maluczko, a uświadomiona narodowo Semitka na wasze deklaracje miłosne odpowie wam sztywnie:

„Tu ma pan adres doktora Miszurskiego! Niech pan najpierw każe sobie przerobić swego skamandra po naszemu. Resztkę niech pan przyniesie w kopercie i pokaże papie i mamie, a wtedy? sy gitt tj. pardon all-right.

...a. n.

Pren. kwart. **4.800.000.** Zagranicą kwart. **9.000.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 złp.** Konto cz. w P. K. O. № 3105.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.